XVII. Kraków, 1 stycznia 1914 r. Nr. 1.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Ty kompromitujesz mnie, mężulku, tą nadzwyczajną czułością! Nikt w hotelu nie uwierzy, że jesteśmy już po ślubie!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy I-szy kwartał XVII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **10 stycznia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—.
Półrocznie	„ 4·—.
Kwartalnie	„ 2·—.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

W. Biernackiego i Spółki
w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 6.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	Rbs. 5·—.
Półrocznie	„ 2·50.
Kwartalnie	„ 1·25.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1142—44 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . .	— dol. 75 cnts.
Półrocznie . . .	1 „ 50 „
Całorocznie . . .	3 „ — „

Każdy z naszych Prenumeratorów, **który nadeśle przekazem lub czekiem poczt. Kasy Oszczędn. w Wiedniu wprost do Administracyi naszego pisma, Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego 95** prenumeratę za cały rok z góry, t. j. 8 koron i 35 halerzy na porto polecenej przesyłki, **otrzyma gratis**

Wspaniały Kalendarz „Bociana"
na rok 1914

zawierający przeszło 50 illustracyi, humoresek nadzwyczaj interesujących, wierszy zajmujących, pióra najwybitniejszych naszych polskich humorystów-satyryków, słowem istną perłę humoru polskiego!

Cena Kalendarza „Bociana" na rok 1914

1 korona, w Królestwie Polskiem 50 kop.
z przesyłką pocztową . . . . . 70 kop.

Po dobroci...

Sędzia: Moi drodzy... Zamiast starać się na drodze sądowej wydobyć od sąsiada tą kwotę, która wam się należy, wy rzuciliście się nań z kijem i pokaleczyliście go. I potrzeba tego było?... Teraz sami znaleźliście się na ławie oskarżonych!

Oskarżony wieśniak: Ja tam, proszę wysokiego trybunału, nie lubię się włóczyć po sądach. Ja chciałem załatwić z nim sprawę po dobroci... Cóż ja winien, że się nie udało?...

Fatalne omyłki drutu.

Z cennika: Klamry do spajania części składowych zdartych panów.

Z odezwy: Łaskawe gatki dla ubogich uprasza się skradać na ręce hrabiny Pobożnickiej.

Z listu pijaka: Ja tam zawsze lubię wybijać kmin kminem.

Z pamiętnika: Wszedłszy do zbrojowni, wziąłem do ręki pamiątkową szparę, pochodzącą jeszcze z czasów napoleońskich.

Z powieści: Całym majątkiem biednej Zosi był odziedziczony po matce młyn rodny.

Z noweli: Narzeczona wykurzyła mu się ze wszystkiem.

Z bajeczki: Jasiu — rzekła bona — nie macaj na ulicy rączkami, bo to nieładnie!

Z powieści: Karol i Paulina, nie widząc innego wyjścia, udali się z całą sprawą do sadu.

U pośrednika małżeństw.

— Miałbym dla pani dwu mężów do wyboru, Czecha i Niemca...

— A jakaż między nimi różnica?

— Widzi pani... Czech kocha długo, Niemiec znowu ogniście!

— A nie ma pan przypadkiem Czecha, któryby mówił dobrze po niemiecku?... Takiego „Deutschböhma?".

Rozmowa dyurnistów.

— Czemuż do dyabła nie każesz sobie wyrwać tego zęba, skoro cię boli od tygodnia?

— Muszę czekać, aż nam rada miejska przyzna dodatek drożyźniany!

Szczęśliwie.

Narzeczony: No i cóż? Zazdroszczą ci koleżanki?

Narzeczona: O i jak! Wszystkie koleżanki mi mówią, że będę miała bardzo wygodne życie, bo jesteś przecież ajentem podróżującym!

Przyjaciel domu.

(Galicyjska humoreska).

Przy jednej z ulic, już poza plantacyami, wznosi się okazała kamienica czynszowa, własność pana Tomasza, ongiś przedsiębiorcy, dziś prywatyzującego i zajmującego się jedynie obcinaniem kuponów od papierów wartościowych i kombinacyami loteryjnemi, bo i to przynieść może czasami dochód, zwłaszcza, jeśli się ma szczęście.

A pan Tomasz miał właśnie szczęście. Czego się tylko chwycił, to mu się udawało, nic też dziwnego, że wszyscy mu zazdrościli, a już najbardziej młodej i przystojnej żonki.

Pani Marya, dozgonna towarzyszka pięćdziesięcioletniego pana Tomasza, liczyła lat dwadzieścia pięć, pomimo tej jednak różnicy wieku nie narzekała wcale na swego małżonka, który ożenił się z nią z miłości, choć nie miała majątku, a dbał o nią, jak o klejnot najdroższy...

Jedno ją tylko martwiło, iż nie może się doczekać potomstwa, jako mądra kobieta umiała sobie przecież to wytłumaczyć.

Wiedziała, coby jej małżonek dał za to, gdyby tak pewnego poranku przytuliła się doń, jak kotka i wyszeptała słodką tajemnicę...

Długo nad tem rozmyślała, jakby tu sprawić przyjemność swemu, jak go nazywała, staruszkowi, wreszcie powzięła widać postanowienie i odtąd weselszem już okiem poczęła spoglądać w przyszłość.

Dodać należy, że jako przystojna niewiasta, miała pani Marya wielu bardzo cichych wielbicieli, pomiędzy nimi na pierwsze miejsce wybił się pan Karol, serdeczny przyjaciel pana Tomasza, choć młodszy od niego o lat prawie dwadzieścia.

Ale pan Tomasz, jak każdy zresztą starszy człowiek, lubił bardzo opowiadać i ogromnie był zadowolony, jeśli nikt mu nie przeszkadzał.

— Gdy się porządnie wygadam — mówił zwykle do swych najbliższych — jakoś mi lżej!

A takim właśnie cierpliwym słuchaczem był pan Karol, daleki jego kuzyn, który podczas opowiadania nie odezwał się nigdy ani słowa, ale tymczasem wpatrywał się, jak w obraz, w oczy swej nadobnej kuzynki.

Pan Tomasz, jak zwykle każdy starszy mąż, mający młodą żonę, był troszkę krótkowzroczny, nie widział więc w tem nic złego.

Otóż tego właśnie pana Karola postanowiła pani Marya wciągnąć do spisku i przy jego pomocy postarać się o prezent noworoczny dla małżonka.

Omawiali więc obydwoje sprawę już od dłuższego czasu i, jak się zdaje, wszystko było na dobrej drodze.

A pan Tomasz ani przypuszczał, jaka miła czeka go niespodzianka...

Pewnego pięknego popołudnia powrócił pan Tomasz z kawiarni do domu i, jak zwykle, zastał swą żonę w towarzystwie pana Karola. Ona wyszywała pantofle, on czytał jej głośno...

Pan Tomasz był jednak dziwnie zdenerwowany, co mu się, jako statecznemu obywatelowi, bardzo rzadko zdarzało.

Gdy tylko wszedł do pokoju, nie zdejmując nawet kapelusza, a wywijając groźnie parasolem, zawołał:

— Łotr! Szelma!...

— Kto taki? — zapytali obydwoje z ciekawością, ale i z pewnem widocznem zakłopotaniem.

— A któżby? Ten szubrawiec Władysław, który mieszka od dwu miesięcy w naszej kamienicy i od tego czasu ciągle cię kompromituje...

Pani Marya lekko się zarumieniła i spojrzała nań jakoś niepewnie.

— Ja wiem — ciągnął dalej wzburzony małżonek — że ty temu nie jesteś winną! Ja mam jednak oczy! Ho, ho! Ja nie pozwolę, aby mi kto wchodził na honor. Ile razy wyjdę, widzę, on na schodach i wpatruje się w nasze drzwi, albo na ulicy i nie spuszcza oczu z okien!... Ot i dziś!... Wracam sobie najspokojniej z kawiarni, patrzę, ten łotr stoi na schodach! Zagadałem do niego, on mi coś tam bąknął pod nosem, ja się uniosłem i jak nie lunę szelmę w cyferblat!... Poprawiłem z drugiej strony, zatoczył się i spadł ze schodów... Zaraz jutro wypowiem mu sądownie mieszkanie!... Bo, żebyś pan wiedział, panie Karolu, jak on zawsze mojej żonie zaglądał impertynencko w oczy!...

— Zrobił pan, jak przystało mężczyźnie, który powinien stać na straży swego honoru! — odparł Karol poważnie. — Ja już dawno chciałem mu dać należytą nauczkę, bałem się jednak, iż ludzie mogliby to źle zrozumieć i wziąć twą żonę na języki, a wiesz, jak was szanuję... I cóż odpowiedział, gdyś go pan tak przywitał?

— Że spotkamy się w sądzie!

Uświadomione.

(Dyalog siedmioletniej Mani z koleżanką).

Mania: Wiesz, Zośka, ja dowiedziałam się dzisiaj, że to wierutna bajka, iż bocian dzieci przynosi!... Tak tylko mówią, aby nam oczy zamydlić!... Aby mieć dzieci, trzeba najpierw wyjść za mąż...

Zosia: A ja wiem nawet, że i to nie jest koniecznie potrzebne... Ot, moja ciocia...

Co to jest szczyt sprytu?

Jeśli się uda komuś naciągnąć kabalarkę, przepowiadającą mu wielki spadek, na pożyczkę na to konto.

Między przyjaciółkami.

— Ale już wyżej nie unoś sukni!

— Czy widać co?

— Tak... Dziurę w pończosze!

Wiecznie niezadowolony.

Pan Leon tak się już zniechęcił do życia, świata i ludzi, że postanowił nie mieszać się do niczego, nic nie potwierdzać, nic nie zaprzeczać, nic nie utrzymywać i o niczem wogóle nie wiedzieć...

Onegdaj spotkał go na ulicy jeden ze znajomych i zapytał, jak mu się wogóle powodzi.

Pan Leon skrzywił się, jakby rozgryzł cytrynę i odparł zirytowany:

— Ani źle, ani dobrze... owszem całkiem przeciwnie!

Najpierw interes.

Szef przyłapał buchaltera, jak całował jego żonę. To go naturalnie w ogromny sposób oburzyło.

— Ładny z pana buchalter! — robi mu wyrzuty. — Najpierw całujesz pan moją żonę, potem dopiero zaglądasz do książek... Proszę pamiętać na przyszłość, że najpierw interes, potem dopiero przyjemność...

Fin de siècle.

— Czy mogę spodziewać się, że pani mnie przecież wysłucha?

— Proszę, pomów pan z mym mężem!

* * *

— Pardon! Taka mi znana twarz pani!... Czy przypadkiem nie miałem kiedyś z panią stosunku?...

Urzędowa ciotka.

Panna Władzia miała nader
Skromnę finansowę środki,
Więc zę względu na oszczędność
Sprowadziła się do ciotki.

Ciotka wprawdzię nię jest ciotką,
Lecz życzliwę kobiecisko,
A siostrzenic, niby swoich,
Wychowała tuzin blisko.

Jedna z nich — na utrzymaniu,
A nielada ma też gacha!
Zdaję mi się — jenerała,
Czy też nawet — financwacha!

Druga — bardzo dobrę dziecko,
Jest — a jakże! — na kondycyi!
Nawet do niej „per ty" mówi
Pan Siusiajner od policyi.

Inna — w szynku jest u żyda,
(Niema życia, jak kelnercę!)
Jedna tylko źlę skończyła
Przez to swoję głupię sercę!

Za mąż poszła ta waryatka,
Taka świnia!... jest mężatką!...
Alę ciotka ma nadzieję,
Że inaczej będzie z Władką!

Władzia właśnię szła na spacer,
Jak to zawszę wieczór czyni,
Ciotka jej się przyglądała,
Mrużąc oczy, jak znawczyni.

— Pokaż-no się, jak wyglądasz! —
Rzekła, zacierając ręcę. —
— Proszę! — rzekła Władzia na to —
Czy mi dobrzę w tej sukience?

Na to ciotka ją ofuknię:
— Ja kpin nię chcę od panienki!
Ja chcę wiedzieć przedewszystkiem,
Czy ci dobrzę bez sukienki?!...

Chat-Noir.



Solidna firma.

Do firmy Kohn i Taubeles przysłał jakiś kupiec, który pozostawał z nią w stosunkach handlowych, swoją należytość, pomylił się jednak i przekazał o trzysta koron więcej.

— Co mam zrobić z nadwyżką? — zapytuje buchalter jednego z szefów.

— Jakto co?... Pan się jeszcze pyta?

— Zapewne odesłać mu ją?...

— Czyś pan zwaryował? Ładny z pana kupiec! Pan by za pół roku zbankrutował, gdyby pan prowadził na siebie interes... Ma pan zapisać na moje dobro połowę, a drugą dla mego wspólnika!...

Poezya i proza.

On (zapalając się): Jakaż to urocza ta zieloność! Jakiż przyjemny szelest liści na drzewach...

Ona: E... Szelest jedwabnej sukni jest daleko przyjemniejszy!

Podczas gry towarzyskiej.

Panna: Coby pan zrobił ze mną, gdybym była słomką?

Facet: Zerżnąłbym panią na sieczkę!

O czem myślał?

Pan Feigenbaum, słysząc w nocy jakiś podejrzany krzyk na ulicy, wychylił się tak nieszczęśliwie z okna, iż z trzeciego piętra spadł na bruk uliczny.

Miał jednak szczęście, bo się nie zabił, tylko poranił dość niebezpiecznie. Wóz ratunkowy przewiózł go po opatrzeniu do szpitala.

Tutaj zapytał go lekarz, jakiego doznał uczucia podczas spadania.

— Żadnego uczucia! — odparł pan Feigenbaum.

— Ale przecież coś pan musiał myśleć, gdyś pan spadał z takiej wysokości?

— Kiedy ja leciałem koło drugiego piętra, gdzie mieszka mój wspólnik Kohn, to ja potrzebowałem pomyśleć, dlaczego u niego tak późno w nocy jeszcze się świeci...

Szczery przyjaciel.

— Niewierna! Precz mi z oczu!... Mój Boże, jaki ja byłem głupi, gdym nie chciał słuchać przestróg Karola... Ostrzegał mnie jeszcze przed ślubem!

— Co?... Ten nikczemnik się skarży?... A ja jeszcze dziś jestem mu wierną!

— Podły tchórz...

— Mój Tomciu — zwróciła się teraz pani Marya do małżonka, by położyć kres tej rozmowie, która ją denerwowała. — Rozbierz się i siadaj! Zaraz podam kawę... Czekaliśmy tylko na ciebie...

W kilka dni po tym wypadku otrzymał pan Tomasz wezwanie do sądu karnego.

Oskarżony był o czynną zniewagę i lekkie uszkodzenie ciała. Skarżącym był naturalnie pan Władysław.

W oznaczonym terminie odbyła się rozprawa, na której stanął pan Tomasz w towarzystwie swego doradcy prawnego i pomimo bardzo dzielnej obrony, ponieważ wszystko przeciw niemu przemawiało, w myśl ustawy skazany został na trzy dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Świadkiem był pan Karol, który w gorących słowach wystąpił w obronie cnoty pani Maryi, ale i to na nic się nie zdało.

Pozatem odesłał sędzia pana Władysława na drogę prawa cywilnego, na której będzie mógł dochodzić swych pretensyi co do odszkodowania za ból i koszta leczenia potłuczonej cielesnej powłoki.

Pan Władysław tryumfował, zapomniał nawet, że bok go jeszcze boli, z radości sprawił sobie nawet bibę i wypił cały syfon wody sodowej...

Wyszedłszy z sali rozpraw, uścisnął pan Tomasz w milczeniu rękę swego przyjaciela.

— Dziękuję ci serdecznie! Kiedyś może się będę mógł odwdzięczyć!

— O... panie! — odparł Karol z filozoficznym spokojem. — Niech pan będzie dobrej myśli... Trzy dni, to drobiazg!

— Ależ, nie trzy! Sześć! — rzekł pan Tomasz — słyszałem na własne uszy.

— Ja zaś mówię, że trzy...

Teraz pan Tomasz zbliżył się do Karola, wziął go pod rękę i, uśmiechając się łajdacko, zaczął mówić półgłosem:

— Słuchaj Karolku! Przepraszam, że cię tak tytułuję, ale chyba nie gniewasz się o to! Mógłbym być twym ojcem!... Zresztą jesteśmy kuzyni...

— Ależ... cała przyjemność po mojej stronie!

— Uważaj więc dobrze, o co mi się rozchodzi! Możesz mi wyświadczyć bardzo ważną przysługę! Moja żona nie była na rozprawie, nie dowie się więc o wyroku... Zrobisz mi wielką łaskę, jeśli jej powiesz, że skazano mnie na sześć dni...

— Z przyjemnością!

— Widzisz, przyznam ci się szczerze, na co tych trzech dni użyję... Dawno już wybierałem się do Zakopanego, nigdy mnie jednak Mania nie chciała puścić, twierdząc, że szkoda pieniędzy, zwłaszcza, że Tatry można za szóstkę widzieć w chromofotoskopie... Znasz ją chyba na tyle, iż wiesz, jaka ona skąpa... Dla świętego spokoju nie sprzeciwiałem się jej, teraz kropnę się tam na trzy dni i pies o tem nie będzie wiedział... Jestem pewny, że mnie nie zdradzisz!

— To się rozumie!...

Dla ścisłości dodać jednak należy, do czego się jednak pan Tomasz przyjacielowi nie przyznał, że podróż ową miał odbyć nie sam, lecz w towarzystwie pewnej młodej panienki, na której wykształcenie łożył już od dłuższego czasu i często ją odwiedzał, by się naocznie przekonać, jakie robi postępy.

Stanęło więc przymierze zaczepno-odporne między panem Tomaszem i panem Karolem, poczem udano się do domu, aby biedną panią Maryą zawiadomić o wyroku.

— Sześć dni i sześć nocy!... Nie, ja tego nie przeżyję! — zawołała z rozpaczą, w duchu jednak cieszyła się, zwłaszcza, gdy przypomniała sobie o podarunku noworocznym, którym miała sprawić niespodziankę swemu małżonkowi.

* * *

W myśl przepisów pozwolono panu Tomaszowi odłożyć na kilkanaście dni rozpoczęcie odsiadywania kary (rekurs był wykluczony, gdyż sędzia zeszedł poniżej ustawowego wymiaru, nieformalności żadnej nie było), zbliżał się dzień, iż trzeba było pożegnać się z domem, żoną i przyjaciółmi i zgłosić się w areszcie.

Wzruszająca była ta chwila, gdy pan Tomasz złożył swą głowę na piersi swej żony, zaszlochał, jedną ręką objął jej kibić, drugą ściskał dłoń Karola.

— Przysięgnij mi! — mówił do przyjaciela — że przez czas mej nieobecności będziesz jej dzień i noc strzegł, jak oka w głowie!... Obawiam się, by ten łotr Władysław nie skorzystał z tego i nie zemścił się na mnie! A ta zemsta byłaby dlań słodszą, niż wyrok sądowy!

— Przysięgam! — odparł poważnie pan Karol, a w duchu dodawał, że przysięgi dotrzyma...

. . . .

Kogo się boi?

Służąca (którą pan chce pocałować): Proszę mi dać spokój, bo powiem memu narzeczonemu!

Pan: A to sobie gadaj!

Służąca: Powiem pani...

Pan: I to możesz! Nie uwierzy!

Służąca: W takim razie powiem pańskiej teściowej!

Pan: Co... teściowej?... Nie bądź głupia! Daj sobie spokój z podobnymi żartami!

Idealny kochanek.

— Kochanków miałam dużo —
Myśl przyszła raz kokocie —
Ten chciał wierności mojej,
Ten — mówił mi o cnocie.

Ów idealizował
I czcił mnie niby bóstwo,
Dla mej miłości inny
Niejedno zrobił głupstwo.

Najlepszy z nich pan Adolf,
Taktyka jego inna:
Nie pyta o niewinność,
Lecz: ile jestem winna?

Chat-Noir.

Z sali sądowej.

Z resumé: Chyba panowie mi uwierzą, że oskarżony jest największym łotrem między nami!

To straszne.

Pan Władysław, powróciwszy z dłuższej podróży za granicą, przypomniał sobie, iż swojego czasu, przed wyjazdem, utrzymywał stosunek z panną Helcią z Rzeszowa.

Była to bardzo sympatyczna, a mało wymagająca osóbka. Postanowił więc wyszukać ją i ewentualnie sprowadzić do Krakowa.

Telegrafuje więc:

— Helena K. Rzeszów. Powróciłem z zagranicy. Proszę o znak życia! Władysław.

Nazajutrz otrzymał odpowiedź:

— Władysław R. Kraków. Znak życia nadejdzie jutro. Ma rok. Proszę telegraficznie zaległe alimenta. Helena.

Zawsze jednaki.

Bankier (do rozbójników, żądających okupu): Co?... Panowie chcą pięcz tyszęcy koron?... A na jak długo i na jaki procent?

W szkole.

— Gapiszewski! Powiedz mi, dlaczego Saul ukrył się na wiadomość, że go obrano królem?

— Bo bał się, proszę pana psora, że będzie to musiał oblać!...

Dobry chłop.

Żona (do pijanego męża): Powiedz mi, ty stary pijaku, czy ty musisz co noc wracać pijany do domu?

Mąż: Nie... moja duszko... ja to czynię dobrowolnie!

Ciężkie czasy.

Jednego z budowniczych zaczepia raz na ulicy żebrak i prosi o wsparcie.

Pan X. przygląda mu się bliżej i poznaje w nim jednego z dawniejszych swych robotników.

— Jakto — odzywa się — zeszliście na żebraka? Zdaje mi się, że mieliście kilkoro dzieci?... Skoro dawaliście na wychowanie, powinny was teraz utrzymywać!

— Mam, proszę łaski pana, cztery córki dorosłe!

— Jakto? One nic nie zarabiają?

— Na takie ciężkie czasy czy się to komu chce?...

W takim stanie...

Pani Klekocińska, żona woźnego magistrackiego, wybrała się na poszukiwanie za swym małżonkiem, który do godziny siódmej wieczór nie zjawił się w domu na obiad.

Choć nie posiadała psa policyjnego, miała widocznie dobry węch (następstwo żywienia się ryżem, *przyp. zecera),* trafiła bowiem rychło na ślad. Zacny obywatel wychodził właśnie w stanie beznadziejnym z szynku na ulicę...

— Człowiecze! — zawołała z rozpaczą. — I ty nie wstydzisz się w takim stanie pokazywać się ludziom na ulicy?

A on jej na to głosem, przerywanym ciągle czkawką:

— Moja droga! Na pilznera mnie nie stać... muszę pić tanie piwo! Spróbuj jednak, tak, jak ja, wypić piętnaście bomb tej lury, a zobaczymy, w jakim ty będziesz stanie!...

W hotelu.

— Oto jest pański pokój!

— Czy jednak czysty?

— Naturalnie!

— A są pluskwy w łóżku?

— A gdzież miałyby być?...

Niepocieszona.

— I to najsmutniejsze, że po moim ś. p. mężu nie mam żadnej pamiątki!

— Przecież został synek?!...

— Niestety! I to nie po nim!...

Zagalopował się.

— Najdroższa! Chcę być twym niewolnikiem! Będę ci służył wiernie, jak pies!...

— Dziękuję za przyjemność! Nie mam wcale ochoty trzy razy dziennie wyprowadzać pana na ulicę!...

Oburzona niewinność.

Młody facet, pan Leon, dzwoni do drzwi mieszkania państwa Stanisławów, z którymi łączą go węzły przyjaźni. Otwiera mu fertyczna pokojóweczka, Frania.

Pan Leon, który jest bardzo czuły na wdzięki płci nadobnej, korzysta ze sposobności i szczypie ją w policzek.

A ona, oburzona, na to:

— Cóż pan sobie myśli, że ja jestem pani?... Wypraszam sobie coś podobnego!

Krzycząca krzywda.

Kazio — jeden z mych przyjaciół,
Kochał się raz w pewnej Bronce,
Lecz tak, jak on ją urządził,
To, doprawdy, jest krzyczące!

Lecz ma inne o tem zdanie
Przyjaciółka moja, Bronka,
I badana w tym kierunku,
Coś pod nosem cicho bąka.

— Że krzyczące! — mniejsza o to!
(I tu słuszność przyznam Bronce)
Lecz w dodatku ustawicznie
I w pieluszki paskudzące!

Chat-Noir.



Zaledwie pan Tomasz znalazł się poza domem, zaczął myśleć nad tem, czy najpierw ma zgłosić się w sądzie i odcierpieć karę, a potem dopiero przez trzy dni używać wolności, czy też odwrotnie.

Już wybrał to pierwsze, jeden jednak z przyjaciół którego spytał o radę, wytłumaczył mu, że najpierw zabawa, potem dopiero koza... Nie wiemy, jak długo żyć nam wypadnie...

Pan Tomasz usłuchał rady przyjaciela i tego jeszcze dnia wyjechał z wychowanką do Zakopanego, gdzie się bawił doskonale... Ale to do opowiadania mego nie należy.

. . . .

Po upływie trzech dni był znów z powrotem w Krakowie i zgłosił się zaraz rano w gmachu kryminału.

Gdy powiedział swe nazwisko i cel przybycia, jeden z woźnych zauważył:

— Aha! To pan przyszedł zapewne po to, co pan tu u nas zostawił!

— Ja?... — mówił zdziwiony Tomasz. — Ja nic tu nie zostawiłem! Jestem tu po raz pierwszy, a przyszedłem, aby odsiedzieć trzy dni, na które zostałem skazany!...

— Co?... Drugi raz?... Tak się panu u nas podobało?... Toż dopiero godzina, jak pana stąd wypuszczono!

— Panie! — zawołał Tomasz z wściekłością — Wypraszam sobie coś podobnego! Ja ze siebie żartować nie pozwolę!...

Udano się do zarządcy więzienia, który na podstawie aktów wykazał panu Tomaszowi, iż odbył już karę aresztu, na którą był wyrokiem sądu skazany i przed godziną opuścił mury więzienia...

Teraz biedak zbaraniał już na dobre i począł się zastanawiać, kto mógł podszyć się pod jego nazwisko i taki zeń dziwny zrobić użytek...

Rozjaśniło mu się dopiero w głowie, gdy zarządca odezwał się doń w te słowa:

— Swoją drogą dziwię się panu, że byłeś tak nierozsądny i stawiałeś opór ajentowi...

— Ja?... Ajentowi?... Jakiemu ajentowi?...

— No, temu, który miał polecenie doprowadzenia pana do odbycia kary!

— Ależ, ja żadnego ajenta nie widziałem na swe oczy... Sam się zgłaszam dobrowolnie!

— No... no... Nie wymawiaj się pan! Opowiadał mi ajent! Ma nawet zrobić doniesienie karne o opór władzy!...

Tego było już panu Tomaszowi za wiele...

Tymczasem zarządca mówił dalej z uśmiechem:

— Ja tam stawiam się w pańskie położenie i przyznaję, że to niezbyt przyjemnie, jeśli kogo wyrwą z ciepłego łóżeczka, w którem spoczywa przy boku swej młodej żonki... I jej się nie dziwię, że na kolanach błagała, by pana nie zabierać... Opowiadał mi ajent, jaka była urocza! A pan zrobiłeś to samo, co teraz robisz... powiedziałeś ajentowi, że nie nazywasz się Tomasz X..., choć zastano cię w twem własnem łóżku... Potem prosiłeś, by ci zezwolono pozostać jeszcze kwadrans, chciałbyś się bowiem pożegnać ze żoną... Na to ajent się zgodził...

— Psiakrew! — wrzasnął pan Tomasz i, zapominając, gdzie jest, uderzył pięścią w stół...

W jednej chwili domyślił się wszystkiego, co zaszło.

— Tak! Już wiem — rzekł do siebie — co zaszło! Jak to człowiek nie może się nigdy spuścić nawet na najlepszego przyjaciela. Z pewnością Karol złamał przysięgę, poszedł sobie gdzieś, a z tego skorzystał ten szelma Władysław i dokonał zemsty... Ale przynajmniej odsiedział za mnie te trzy dni! To mnie jedno pocieszа!... Już ja się rozprawię z Karolem... Niema miejsca w mym domu dla człowieka, który nie umie strzedz czci swego przyjaciela!...

To rzekłszy, odwrócił się i chciał odejść.

— Zaraz! Zaraz! — zatrzymał go jeszcze zarządca. — Mam panu zwrócić coś, co pan zostawił w celi...

I podał mu coś, co było zawinięte w papier.

Pan Tomasz nerwowym ruchem rozdarł papier i cóż wewnątrz zobaczył?... Tytonierkę, którą przed rokiem ofiarował Karolowi na imieniny... Tak, była to ta sama tytonierka, widniał na niej bowiem napis: „Kochanemu przyjacielowi — wdzięczny Tomasz“.



Pieśń starego lowelasa.

Gdzieżeś, gdzieżeś, wieku młody?
Ej, nastrójcie mi lirenkę,
Dajcie pełen syfon wody,
A zaśpiewam wam piosenkę!
I pomyślcie wnet o żonie...
Wierzcie mi, to prawda szczera,
Jako woda w tym syfonie,
Tak jest życie kawalera!

Lat dwadzieścia ma młodzieniec
I pod nosem puszek wełny,
Życie z róż mu wije wieniec;
Jako syfon jeszcze pełny.
Tak się pieni, tak się burzy
I tak szumi i tak pryska,
Wszystko w życiu szczęście wróży,
Świetna przyszłość w dali błyska!
Bo ma młodość, bo ma spryt,
Pełen syfon: psyt, psyt, psyt!

Lat trzydzieści ma młodzieniec,
Duże wąsy, dużą brodę
I już z twarzy znikł rumieniec,
Syfon traci gaz i wodę...
Choć kochają go dziewczęta
I w syfonie jeszcze dużo,
Lecz nie taka już ponęta.
Już miłostki go dziś nużą,
Lecz dziewczęta marzeń szczyt!
Pół syfona już: psyt, psyt!

Lat czterdzieści, to nie młody,
To siwizna niedaleka,
Ani sił już, ni urody,
I bez żony? — co go czeka?
Lubią stare go dewotki,
Bo im rano na roraty
Znosi z miasta różne plotki,
Przystrojone w straszne szaty.
Gdzież mu dziewczę? wszak ma wstyd!
Bo już syfon tylko: psyt!

Lat pięćdziesiąt! oj wy lata,
Jak wy szybko też biegniecie,
Zda się wczoraj jeszcze tata
Nosił go, jak małe dziecię!
Próżno dziewczę ze sukienki
Drobną nóżkę swą wychyla,
Nie powabów mu panienki,
Lecz niedługo trza... kostyla!
Marzeń tylko nitkę łap,
Bo już syfon: finis... kap!..

Oblizywać się wypada,
Kiedy wspomnisz wiek swój młody!
Lecz z syfonu już kaskada
Wypłynęła, zbrakło wody...
Ani kropla już nie spadnie,
Ani kropla, ani razu,
Jak to przykro, jak nieładnie,
Gdy w syfonie... resztki gazu!...

L. P.



Teraz ma spokój.

— A cóż tam w domu?
— Dzięki Bogu, wszystko w porządku!
— Słyszałam, że pani przyjęła nową bonę?
— Tak jest! Mam teraz spokój z dziećmi i z mężem. Powiadam pani, krokiem z domu się nie rusza!

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Mąż: Tak mi smutno rozstawać się z naszą Zosią. Zwłaszcza, gdy sobie człowiek pomyśli, że będzie oddaną na łaskę i niełaskę męża!
Żona: Nie bój się! I on dostanie się zaraz pod pantofel!



Mądry człowiek to jest całkiem podobny do morza, ale zadlaczegi, tegi ja nie wim. Że świat jest podobny do morza, to ja wim, bo i tu i tam jest bardzo dużo bałwanów.

⊙ ⊙

Czasem u kubity włosy bardzo harmonizują ze suknią, ale to tylko wtedy, gdy włosy dobira się do sukni, ale nie odwrotnie!

⊙ ⊙

Jeden a jeden, to jest zawsze dwa... Ale w małżeństwo to jest czasem nic, czasem jeden, czasem dwa, trzy, cztery a nawet i więcej...

⊙ ⊙

Jak kto umira, to powiadają, aby mu ziemia była lekką, aby mu zaś była jeszcze lżejszą, to go przywalają ciężkim kamieniem.

⊙ ⊙

Gdzie kucharek sześć, tam nima co jeść... Prawda... naprzykład w tyjatrze na galeryi!

⊙ ⊙

Kto si boi za psa, za kubity i żymny wody, ten si nigdy nie przeziębi.

⊙ ⊙

Co ma wisić, nie utoni. Naprzykład taki, co go już powiesili.

⊙ ⊙

Pan Bóg dał człowiekowi jednygo nosa, a dżeszęć palce u rąk, aby miał sobie z czem tego nosa ucirać.

⊙ ⊙

Spotykam wczoraj na ulicy jednego mojego przyjaciela, a on mi mówi, że jego żona potrzebowała wczoraj w nocy uciekać. Ja jego pitam, czy on spał wtedy, a on mi na to: Ni... Ja tylko udawałem, że spim, bo si bałem, aby nie została.

⊙ ⊙

Kużda kubita wi o tem, że jest ładna. Albo ludzie mówią jej o tem, albo sama sobi to mówi.

⊙ ⊙

Łatwiej jeść cały rok, niż jeden dzień pościć.

⊙ ⊙

To ciekawe, zadlaczegi kużdy pies to jest antysemitnik?

⊙ ⊙

Gdzie kubita rządzi, tam jest prawdziwa rzeczpospolita babińska.

⊙ ⊙

Są na świecie różne gusta. Jeden, jak pije karny kawy, to nimoże spać, a drugi znów, jak spi, to nimoże pić!

⊙ ⊙

Moja teszczowa potrzebowała si otruć. Ona przez pomyłkę ugryzła sobi koniec języka.

⊙⊙⊙
⊙⊙

Nieporozumienie.

Nasz znakomity poeta, pan B., wybrał się w większem towarzystwie na spacer za miasto.

Widok był wspaniały, nic też dziwnego, że nasz wieszcz poczuł natchnienie i aby potomności nie skrzywdzić, chciał je zaraz przelać na papier. Jak na złość, nie znalazł jednak ani kawałka!

Zwraca się więc do swego najbliższego sąsiada, bojąc się, by go wena poetycka nie opuściła i rzecze:

— Mój drogi! Nie masz przypadkiem przy sobie kawałka papieru?

A ten mu na to:

— Niestety, nie! Sam przed chwilą potrzebowałem i zastąpiłem go liściem. Zrób to samo!

Znawca.

Na święta Bożego Narodzenia zaproszono siedmio-letniego Stefka do wujowstwa na wieś. Malec był obecnym w buduarze swej wujenki właśnie, gdy ona rano rozczesywała swoje bujne warkocze.

Patrzył na nią z pewnem zaciekawiem, ona, widząc to, zapytała:

— Cóż, podobają ci się moje włosy?

A on na to:

— Tak! Tożby to był z tego pyszny ogon dla mojego konia!...

Kwesta.

Pań wielkich — miłosierdzia
Przykłady liczne mamy —
Raz kwestę wielkanocną
Postanowiły damy.

W filantropijnem dziele
Tych pań nic nie ustrasza,
Zwiedzały sutereny,
Facyaty i poddasza.

A powróciwszy potem
Z wędrówki swej po kweście,
Opowiadały sobie
To, co widziały w mieście:

Tam szwaczka wpadła w sieci
Handlarek i szachrajek,
Tam mieszkał biedny starzec,
Co nie miał nawet jajek!

Tak z musu biedna klasa
Od świąt się odzwyczaja —
Więc panie rozdzielały
Wędliny, ciasto, jaja.

Hrabina Obrypalska,
Osoba z wszech miar święta,
Pod strychem, czy w piwnicy,
Znalazła gdzieś — studenta.

Zdumiała się — jak twierdzi,
Widokiem jego nędzy,
Więc zacna dama spieszy
Z pomocą swą coprędzej.

Niech biednym będzie troska
Cokolwiek choć ujęta!
Niech wiedzą nieszczęśliwi,
Że są raz w roku święta!

W chwalebnem przedsięwzięciu
Czyż można było przestać?
Gdy chłopca — strach powiedzieć! —
I na kochankę nie stać!

Więc odtąd u młodzieńca
Już regularnie bywa —
Wspomagaj nieszczęśliwych,
Gdyś sama jest szczęśliwa!...

Chat-Noir





— A ile też płaci pani mój kolega Kleksiński za jedno posiedzenie?
— Za posiedzenie... wogóle nic!



— Gdybym cię przyłapał na niewierności, powiadam, zabiję i siebie i ciebie!
— Ale od siebie zrobisz początek?...



— Odkąd nawiązałam stosunek ze starym mecenasem, powiadają, że to czarna plama na mem życiu!... On jednak daje mi tysiąc koron miesięcznie, bym ją mogła wywabić.



— Dziękuję ci staruszku za te brylanty, które mi posłałeś!... To jednak trochę zawiele... nie spodziewałam się takiej hojności!
— To możesz mi wydać resztę!...



— Dla pani byłbym zdolny do popełnienia największego głupstwa!

— To bardzo rozsądnie z pańskiej strony!...



— Jak też pan jenerał zapatruje się na kwestyę rozbrojenia?

— Hm... Jakby to powiedzieć?... W moim wieku już się o tem nie myśli!



— Czy zastałem pana mecenasa! Chciałbym wnieść skargę!

— Męża niema! Ale proszę bliżej, na mnie nie będzie się pan potrzebował skarżyć!



— Zadowolonaś z podróży poślubnej?

— Zupełnie! Życzyłabym sobie, by ją jak najprędzej można było powtórzyć!



Ferdek Eleuteryk.

Miołem świntą racyją, gdym był grypsajoncy, że kto wi, czy nie bede zmuszony zminić swe najświntsze przykonanio poletyczne jeszcze bodaj roz przed Nowym Rokiem.

Zmuszony, co prowda, nie byłem bendoncy, chciołem ino, ale się nie udało, wienc się bez tygo obeszło.

A tak się rzecz ma cała:

Wyczytołem na własne kapowidła, iż pon Jon z Facypiku myśli wyrzucić ze stronnictwa ludowygo pana ekscellencyjom Długosza, za to, że zdradziuł sprawe ludowom i nie jest już chconcy wiencyj być hopów dajoncy!

Aha — zaroz se pomyśłołem, bo nie jestem taki głupi, jak wyglondom, ale jeszcze... mondrzyjszy — trafio się granda! Jeżeli Długosza wylejom, z pewnościom postaro się o nowom partyjom, bo poletyk bez tygo, jeszcze taki, co mo hopy, wyżyć nimoże, tak samo, jak z przeproszyniem Wicek Socyjalik bez silnyj z mocnom, abo sardynka bez oliwy...

Knajom wienc naprzód do Jona. Siedzioł se w chałupie i obcinoł kupony od tych dziewińćdziesięciu korunek, co mu w majontku zostały.

Jak mnie ino ujżroł, zaroz pyto:

— Oho, Ferdek! A co tam nowygo?

— Ano nic... — jo mu na to.

— Chcesz może do Hameryki, to się zatrzymoj, bo Kanaljan Facypik zamorz i nie odtajo tak prendko...

— Jo tu, panie Jonie, nie skróś tygo! Jo chciołem się być ino pytajoncy, co pon myśli być z Długoszem robioncy...

— Dokond my śli renka w renke...

— E... Chyba noga w noge! Na renkach to podobno ino małpy som chodzonce...

— Niech ci bedzie noga w noge i dokond on był hopy renka w renke dajoncy, starołem sie o jego promocyjom i zrobiułem z nigo nawet cysarsko-króleskigo ministra, wprawdzie bez teki, ale z pensyjom... A to gront! A czy jo musiołem akurat wybrać Długosza, nimiołem to innych wele siebie?... Ale oni nimieli hopów, a on mioł... to jest chciołem być mówioncy, byłem przeczuwajoncy, że on najbardzij do piroga jest sie nadajoncy... Myślisz, że mi sie odwdzinczył?... Figa z makiem! Nie dość, że już nic dać nie chce, ale jeszcze w Rzeszowie rozpuściuł se jadaczke i jak nie zacznie rachować: Stapiński wtedy wzion tyle, wtedy znów tyle... Jo dołem tyle, Styrk doł tyle, Popper doł tyle... Godoł ci tak bez cztyry, czy pińć godzin bez zajonkninio!... Jo słuchołem, potym pytom, czy już kuniec? Skoro powiedzioł: fertig!... jo wtedy do chłopów, że Długosz ino z panami trzymo i chce im lud zaprzedać, wobec tygo trza go wyloć na pysk z partyji i szluss! A że miołem samych wiernych ludzi, wyrazili mi wotum zaufanio, a Długoszowi pedzieli: adje!

— Dzinkuje za jenformacyjom... Tygo mi było właśnie potrzeba!

— Czy nimógbym wiedzieć, w jakim celu?

— W takim, panie łaskaweńku, iż czuje, że się zbliżo chwila, w ktoryj zminie moje przykonanio poletyczne, szukom wienc takigo człowieka, któryby poznoł się na moich zdolnościach i wzion mnie do swojej partyi. A takim jest właśnie ekscellencyjo Długosz, bo on...

— Mo hopy!... Rozumiem!

— Właśnie o to się rozłazi!

— Toś się źle wybroł. Długosz powiedzioł, że nie do już ani hopa na poletyke...

— Jo ta nie chce bardzo dużo... Jo się bede i małym kontentujoncy! Najbardzij mi się podobajom jego poletyczne obiady i kolacyje... Kozłoski robiuł dawnij, ale ino herbaty, a to do bani! Ciepłom wode pijom ino chorzy, lo zdrowych jest inakszo tronkowość!

— Życze szczyńścio! Może bedziesz mioł szczenśliwszom renke, jak jo!...

I tak my się rozstali. Ledwiem wyloz na ulice, poszedem po rozum do głowy i tak se godom:

— Jaś ci mo dobry wench! Skoro on wyniuchoł, że Długosz nici już bedzie dajoncy, to musi być prowda... A z takom poletykom bez hopów, to padom do nóg...

Nie zminiułem tyż swych przykonań, bom się przekonoł, że się nie opłaci i dzinki Bogu w roku 1914 jestem tym samym, czym byłem tamtygo roku w Selwestra... U mnie przykonanio krystalizujom się powoli, niech jensze poletyki bedom sobie z tygo przykład bieronce...

Z spokojnym suminiem staje tyż przed Sianownom Publicznościom, aby jej, po roz nie wiem już który, być życzynio wszelkich pomyślności przy Nowym Roku składajoncym!

Może być wienszujoncym listonosz, stróż, albo i kominiorz, ciekawy jestem, dloczego jo nimiołbym się zabawić z przeproszyniem na przykłod w kominiorza, w szczególności do P. T. Pci nadobnyj się zabirajoncygo i zawołać:

— Niech rok tysionc dziewińćset cztyrnasty bedzie lepszy od poprzednika, którygo pamińć niech zginie! Doł się nom, cholera, we znaki, że ledwie robimy bokami! Znajcie się wienc na grzeczności i pamintojcie o Ferdku Eleuteryku, który wiernie, od lat kilku jest Wam służoncym i powinszujcie mu, ale widzcie o tem, że on życzeń bez pryzentów nie jest przyjmującym!...



Ze studenckich czasów.

Gdym się jako student starał
O umeblowanię,
Cały dzień szukałem w mieście,
Gdzię są graty tanię.

Skupowałem za psi pieniądz
To, co mi się przyda,
Biurko, stolik i komodę
Nabyłem u żyda.

A po dłuższej konferencyi
Z moją starą stróżką,
Dowiedziałem się, że w domu
Jest na sprzedaż — łóżko.

I wskazała mi dokładnię
W moim domu wdowę,
Co ma sprzęt ten do pozbycia
Niemal za połowę.

Obejrzałem tedy łóżko.
Dobre! ani słówka!
Alę się zanadto droży
Z jego ceną — wdówka.

— Czy należą do sprzedaży
Także materacę?
Ja ewentualnię także
Za pościel zapłacę.

Tydzień cały targowałem
Bez żadnego skutku,
Zrozumieliśmy się wreszcię
Z wdową pomalutku.

Dzisiaj jest w mieszkaniu mojem
Za cenę niewielką
Łóżko, pościel i materac
Razem z właścicielką!

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Jeśli kobieta nie wie, co odpowiedzieć, wówczas nigdy nie milczy, ale staje w opozycyi.

Dobroczynną jest potęga ognia!... Tak rzekł pewien kupiec, gdy po pożarze wypłacono mu premię asekuracyjną.

W miłości przecenia się zazwyczaj kobietę, w małżeństwie ceni się ją, jak na to zasługuje.

Namiętność, to najnielitościwszy tyran.

Miłość robi ślepym, małżeństwo przyzwyczaja do przymykania oczu.

Przy ognisku domowem grzeją się często niepowołani.

Mężczyzna bez kobiety czuje jej brak, kobieta bez mężczyzny czuje ich brak.

W sercu kobiety forma rządów jest zawsze jednaka, zmienia się tylko osoba władcy.

Kobieta jest bardzo moralną, ale tylko wtedy, jeśli chodzi o którąś z przyjaciółek, a nie o nią.

Mężczyzna wyraża swe żądania słowami, kobiecie wystarczy spojrzenie.

Pierwsze: tak!... spoczywa w spojrzeniu, drugie w uśmiechu, trzecie w całusie.

Niejedna miłość nie przychodzi do skutku tylko z tego powodu, iż kochanek jest zbyt niecierpliwy.

Zaletą lub wadą mężczyzny jest zawsze tylko kobieta.

Rzadko przychodzi się przez miłość do małżeństwa, jeszcze rzadziej przez małżeństwo do miłości.

Teściowa jest wówczas najniebezpieczniejszą, gdy jest zbyt uprzejmą.

Na ścieżce miłości postępuje kobieta śmiało naprzód nawet z zamkniętemi oczyma.

Gdyby owoc z drzewa świadomości nie był zawierał w sobie wszystkich tajemnic rozkoszy miłości, prababka Ewa, jako ciekawa niewiasta, byłaby z pewnością zerwała i drugi.

Dziewczyna odziedzicza niewinność od przyrody, złe instynkty po matce.

Najrzadziej mówi się prawdę panującym, posłom i niewiastom.

Serce, to cmentarz, na którym spoczywają dawne ideały.

Całus, to najwymowniejsze zakończenie rozmowy dwojga młodych ludzi.

W miłości wyprzeda kobieta mężczyznę bodaj o jedno jedyne pożądanie.

Miłość jest ślepą, zakochane kobiety widzą przecież bardzo dobrze.

Kochać kobietę, znaczy z góry już zamykać oczy na jej błędy.

Perskie przysłowie powiada: Jeśli idziesz na wojnę, zmów pacierz, jeśli puszczasz się w morską podróż, zmów dwa pacierze, jeśli zaś żenisz się i trzy nie wystarczą.



Na strychu.

Jedynie tylko na wsi
Swoboda żyje święta,
Są świeże jaja, mleko,
Powietrze i dziewczęta!

Tak rozmyślałem, leżąc
Wśród siana raz na strychu,
Wtem — patrzę — na drabinę
Wyłazi ktoś pocichu.

I śledząc to zjawisko
Wpół skryty pośród siana,
Spódniczkę krótką widzę
Zagiętą po kolana.

Spódniczka się przybliża
Widocznie w moją stronę,
Spostrzegam zgrabne nogi
I łydki utoczone.

Ramiona wyglądają
Ciekawie z pod koszuli,
A pierś się pieszczotliwie
Pod zgrzebnem płótnem tuli.

Udałem, że śpię ciągle
I dech wciągnąłem w siebie —
Dziewczyna zaś tymczasem
Troskliwie w sianie grzebie.

To córka gospodyni
Przychodzi tu co rana
I patrzy, czyli kury
Nie zniosły jaj wśród siana.

Gdy poszła — wnet głos jakiś
Dochodził w moje ucho:
„Czy aby tylko wszędzie
Szukałaś jaj dziewucho?!“

Głos drugi: „Nie ma jajek!
Szukanie całe na nic,
I chyba, że tam będą,
Gdzie śpi na sianie panic!“

Chat-Noir.

●●●

W kuchni.

— Panie! Niech mi pan da spokój! Coby to było, gdyby nas tak pani zobaczyła!

— Nie bój się Kasiu! Choćby zobaczyła nie uwierzy!

Tempora mutantur...

— Tak, tak... kochana pani Maciejowa! Zgorszenie na każdym kroku! Dziewczyna, ledwie od ziemi odrośnie, już czyta... z przeproszeniem *Bociana*... Za moich czasów było inaczej! Gdym wychodziła za mąż, to jeszcze w dzień ślubu nie wiedziałam, czy to mąż, czy żona dzieci rodzi!

W szkole.

Nauczyciel: Ty gałganie jeden! Powiedz ojcu, aby się ze mną widział!

Uczeń: E!... Co tam z tego przyjdzie panu profesorowi! Mój ojciec jest teraz goły kompletnie!

U lekarza.

— Proszę, teraz niech pan odetchnie swobodnie!

— Kiedy nie mogę!

— Dlaczego?

— Bo moja żona dopiero jutro popołudniu wyjeżdża na miesiąc do swych rodziców!...

Dobroczynna.

Żebrak: Litości, godna osobo! Wesprzej czem chrześcijańską duszę!... Patrz!... Ubranie ze mnie już opada!...

Dama (z współczuciem): Macie tu... agrafkę!

Autentyczne opowieści.

Niedziela informacyjna, w kancelaryi gimnazyalnej gromada rodziców i opiekunów, którzyby chcieli dowiedzieć się o postępie swych pupilów.

Między innymi zjawił się i nauczyciel szkoły wydziałowej, by się spytać o postępy syna.

Zwraca się więc do znajomego gospodarza klasy i przez zapomnienie rzecze:

— Pan kolega pozwoli...

Ten jednak obrzuca go piorunującym wzrokiem i cedzi przez zęby:

— Proszę bardzo! Żaden kolega! Pan łaskawy wie, że ja mam już siódmą rangę?

Podczas lustracyi jednego ze starostw galicyjskich pyta namiestnik:

— A ilu siłami konceptowemi rozporządza pan radca?

Starosta zaś na to z ukłonem:

— Jest nas razem pięciu, z koncepistą, hrabią X. zaś, tylko czterech!

Niema to, jak być praktycznym!

Niedawno spotyka się u Hawełki dwu znajomych, jeden z nich jest lekarzem, niezbyt może mądrym, ale dzięki licznym stosunkom, cieszącym się ogromną wziętością, zwłaszcza u średniej klasy.

— I cóż doktor robi? — pyta przyjaciel — jeśli trafi się jakiś cięższy przypadek?

— A cóżby? — odpowiada zagadnięty. — Żądam zaraz konsylium! To i bezpieczniej i honoraryum bierze się wyższe!

W prowincyonalnym teatrze odbywało się przedstawienie.

Dawano ludową sztukę pod tytułem: Genowefa, czyli uciśniona niewinność.

Właśnie rozgrywa się scena w lesie. Przed jaskinią, w której żyje Genowefa wraz z swym synem, staje hrabia. Podczas polowania zapędził się aż tutaj, a widząc, iż psy wietrzą coś, bo okropnie szczekają przed otworem, prowadzącym do wnętrza, woła:

— Hola! A kto tam jest w środku?

— Ja, panie! — odpowiada słaby głos — Genowefa!

— Proszę wyjść!

— Nie mogę! Nie mam na sobie ubrania!

Wtem odzywa się ktoś z ostatniego rzędu krzeseł:

— Doskonale! Dawać ją tu!...

Odbywa się wesele. Północ już dawno wybiła, goście powoli rozchodzą się, przy stole jednak, przy którym pan młody żegna się ze swymi przyjaciółmi z kawalerskich czasów, zabawa wre w najlepsze... Pani młoda odeszła już do swej sypialni.

Wtem zjawia się jej stara ciotka i zaczyna coś szeptać do ucha nowożeńcowi.

Robi się cisza, jednemu z gości wyrywają się tymczasem wypowiedziane półgłosem słowa:

— Aha! Zaczyna się płciowe uświadomienie!

Okoliczność łagodząca.

(Dyalog męża i żony przed przybyciem gości).

— Ciekawa jestem, czy i dziś będziesz zazdrosny?

— Dzisiaj nie!... Zaprosiłem tylko mych wierzycieli!

Dobry sobie.

Młodzieniec: Panie! Ten ostatni garnitur, który mam od pana, spłowiał zupełnie! Wygląda, jakby się czerwienił!

Krawiec (z uśmiechem): To zapewne ze wstydu, że dotąd jeszcze nie jest zapłacony!

Wygadała się.

— Narzeczony panienki to bardzo fajny chłopak!

— Ale... który?

Złośliwy.

— I co pan na to?... Moja tragedya zrobiła klapę!

— Tak, panie łaskawy! Dzisiejsza publiczność nie ma wcale zmysłu dla prawdziwego humoru!

Pożyczki.

Mówią księża, że prawdziwa
Wiara — działa cuda!...
Ja bo tam już w to nie wierzę!...
Wszędzie fałsz, obłuda!

Zaraz trafność udowodnię
Mojego poglądu:
Znałem jedną słynną piękność,
Co prawda — z demimondu.

Urządzenie jej mieszkania
Wprost zdumiewające,
Przypuszczałem, że kosztuje
Z pewnością — tysiące.

W oknach kwiaty, których nazwę
Zna tylko — botanik,
Śliczne łóżko — nieodstępny
Przy niem parawanik.

Trzy miednice też świadczyły
O niezwykłym zbytku,
Trzy miednice — a z nich każda
Zdatna do użytku!

Lecz w uroczem tem gniazdeczku
Nie mieszkała sama,
Podzielała owe zbytki
Jej czcigodna mama.

Ale nieraz bywa trudno
W tem życiu — niestety!
Przyszedł zastój i zabrakło
Ach! — głupiej monety!

W jakiś czas znów byłem u niej,
Jakąż widzę zmianę!
Żyd wziął całe urządzenie,
(Było pożyczane!)

Nic biedaczce nie zostawił,
Zabrał co do sprzęta,
Ach! i mama też zniknęła,
(Była wynajęta!)

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Liebe Redaktion!

Darujcie mi, że zaczynam w szwabskim języku, bawiąc jednak przez kilkanaście dni w Berlinie, tak się doń przyzwyczaiłem, jak nie przymierzając nasza intelligencya żydowska, która w młodości posługując się żargonem, potem zmienia go na niemieczczyznę i posługuje się nią z taką predylekcyą.

Przybyłem w sam czas, cesarz Wilhelm czekał na mnie niecierpliwie.

— Mój drogi! — rzekł na wstępie. — Wezwałem cię, gdyż po prostu nie mogę sobie dać rady z tą hołotą. Proszę cię, jadę sobie do Donaueschingen, aby odetchnąć po trudach panowania, meldują mi, że ktoś chce się ze mną widzieć w bardzo ważnej sprawie. Pytam, kto to taki?... powiadają, że Bethmann-Hollweg, ale z miną bardzo rzadką.

— Cóż chciał takiego?

— Ano, domyślasz się chyba! W parlamencie wyrażono mu votum nieufności z powodu zajść w Saverne, przyjechał się dowiedzieć, czy ma sobie wziąć to do serca i podać się do dymisyi, czy też przejść nad tem do porządku dziennego...

— Wasza cesarska mość zapewne kazał mu się podać?

— Czyś zwaryował?... Klapa, ja myślałem, żeś jest mądrzejszy! *Ich pfeif auf die ganze Geschichte!..* Ja mianuję ministrów, nie oni! Zresztą, mój kochany, coby tam ktoś robił sobie z tego, iż jakieś tam Alzatczyki z pod ciemnej gwiazdy nie są z nas zadowolone... Niechno tylko nabiorą powoli pruskiej kultury, zobaczysz, jaka będzie zmiana. Muszą przyjść do przekonania, że armia, to grunt.

— Ja jednak sądziłbym, że, ze względu na uspokojenie umysłów, byłoby wskazanem ukaranie winnych!

— A kto winien?... Alzatczyki!

— *Sire* jest w błędzie! Mojem zdaniem należałoby przedewszystkiem natrzeć uszu temu młokosowi, Forstnerowi!

— Ciekawy jestem, za co? On stanął tylko w obronie honoru mej dzielnej armii...

— Radziłbym go jednak przenieść!

— To mogę zrobić, ale z awansem! Zostanie kapitanem! Potem poszlemy go w Poznańskie! Niech tam niesie kaganiec niemieckiej kultury... Dostanie nawet koszta przeniesienia!

— Bardzo mi się podoba tego rodzaju rozwiązanie sprawy! Wasza cesarska mość to niczem Aleksander Wielki, a to węzeł gordyjski! Ciach po nim i już fertig!

— Tak! U mnie to zawsze tak idzie! Ogromnie się cieszę, iż mnie rozumiesz. Co u was słychać nowego?

— Jak dotąd nic! Co będzie, niewiadomo! Już mi się życie sprzykrzyło i gdybym się nie bał, że mnie zatrzymają na dworcu kolejowym, jako obowiązanego do służby wojskowej, drapnąłbym z powrotem do Ameryki! Ale już bez pani Pankhurst!...

— Co? Tak ci dogryzła?

— Dogryźć, nie dogryzła, gdyż mam twarde ciało, którego ząb się nie chwyci, jak nie przymierzając każdy stary kogut, obcując z nią jednak bliżej przez czas podróży, przekonałem się, że baby nie mają racyi i powinny siedzieć cicho!...

— Trzeba ją było wydać za mąż! Przecież to wdowa!

— Tak! Ale już straciła apetyt na słodkości miodowych miesięcy! Dała przecież niedawno kosza doktorowi Tannerowi!

— Myślę sobie! Przecież to głodomór!

— Tacy najlepsi! Ot, weźmy przykład z życia kapłona, który dużo je i prowadzi spokojny a wygodny żywot, czyż ma fantazyę jakową?... Nie!... A kogut, który sam nie zje, a kurki obdzieli?... Chudy, co prawda, a ileż tam temperamentu!

— Racya! A ty, kochany Klapa, jesz dużo, czy się głodzisz?

— Ot... jak czasem! Zresztą człowiek już zaczyna krytyczny wiek męski, więc nie na wiele się to zda!

— Ale, ale!... Słyszałem i czytałem, że coś tam ludowcy biorą się u was do Stapińskiego!

— Tak! Lekko, lekko... Ale on się nie da! Stapiński to morowy chłop, który nie tylko Stürgkha i Długosza, ale nawet kominiarza się nie boi... Choć, prawdę powiedziawszy, gdybym był na jego miejscu, starałbym się z ekscellencyą nawiązać napowrót dobre stosunki, bo to przecież zaszczyt nielada, jeśli się ma ministra, który tak skacze, jak ja gwizdam, powtóre szkoda hopów, a po trzecie, jakie ten Długosz pyszne obiadki urządza! Palce lizać! Na deserowem masełku, nie na margarynie...

— To szkoda, że go wysyłają na pensyę! Człowiek ten mógłby wiele zdziałać dla ojczyzny! Przez żołądek najbliższa droga do serca każdego...

— Tak, tak... Powrót jednak do życia codziennego bardzo niepolityczny!

— E... Tobie tylko głupstwa w głowie! Ale też dzielnie mi się spisują moi Ukraińcy! Muszę na karnawał zaprosić ich orkiestrę do Berlina. Niech dadzą koncert na dochód budowy floty napowietrznej. Jestem pewny, że zbierzemy tyle, iż kupimy kilka Zeppelinów...

I bylibyśmy w ten sposób gadali jeszcze długo, cesarza Wilhelma odwołano jednak, gdyż przyszła urzędowa depesza z urzędu metrykalnego w Kadinen, iż ocieliła się tamże jedna krowa zebu.

Aby nie przeszkadzać, zebrałem więc manatki, pożegnałem się i jazda z powrotem do Krakowa, gdzie Was już niedługo osobiście uściskam...

Servus! Hurrah! Hurrah! Hurrah!

Klapa.

Jakie wrażenie?

Pierwsze wrażenie — najlepsze pono!
Jest to komunał w świecie utarty,
Więc kiedy Zosia została żoną,
Była pytana niby przez żarty
Od pewnej starszej, znajomej pani,
Jakie wrażenie mąż zrobił na niej?

Spuściła oczy mężatka młoda
I sprawę temi objaśnia słowy:
Co do wrażenia — ach! wielka szkoda!
O tem nie było nawet i mowy!
Potem dodała zirytowana:
Goście siedzieli przecież do rana!...

Chat-Noir.

Dyalog narzeczonych.

— Nie! Ty mnie nie kochasz tak, jak powinieneś! Dowiedziałam się przypadkiem, że niedawno oświadczałeś się dwu innym pannom!

— Tak, to prawda! Ale to nie było na sero!... Ja chciałem tylko nabrać wprawy, nim zdobędę się na krok stanowczy!

Pan radca.

— Tak! Nie zawsze, mój panie, byłem tak zamożny, jak dziś!... Dawniej, bywało, nieraz człowiek klepał biedę...

— Wierzę, wierzę panu radcy dobrodziejowi!

— Gdym zaczynał, nie miałem nic, prócz doświadczenia!

— Tak, ci zato, z którymi pan zaczynał, mieli pieniądze. Dziś jest inaczej: oni mają doświadczenie, a pan pieniądze!

Właściwa przyczyna.

Przyjechał ksiądz pleban
Do jaśnie dziedzica,
Zobaczyć, czy dobrze
Obrodzi pszenica.

Wyszedł więc do pola
Dziedzic wraz z plebanem
I stanęli sobie
Nad pszenicznym łanem.

Ale cóż?... Zagony,
W którą spojrzysz stronę,
Choć kłos mają pełny,
Strasznie pogniecione.

— Pewnie — rzecze pleban —
Grad tu był lub burza,
Szkoda tego zboża!
Grad — to klęska duża!

— Nie! — rzekł dziedzic na to —
To nie klęski żadne!
Chłopi tu są silni,
A dziewuchy ładne!...

Chat-Noir.



U lekarza.

Panna Kazia, siadając na kanapie, nie zauważyła, iż była tam wbita szpilka... Skaleczyła się nią w najpulchniejszą część ciała. Udała się więc do lekarza, by zasięgnąć jego porady.

— A jak pan sądzi, panie doktorze — zapytała — będzie to widać?...

— To już zależy jedynie tylko od pani! — odpowiada zagadnięty.

Zaspokojona ciekawość.

Z podróży dookoła świata powrócił pan Karol i opowiada w gronie rodziny wrażenia, jakich doznał. Między innemi charakteryzuje bardzo żywo stosunki, jakie panują w haremach tureckich.

Przerywa mu jedna z młodziutkich kuzynek:

— A jakie życie prowadzi taki eunuch?

On zaś na to:

— Hm! Jakby to powiedzieć... Bardzo próżniacze!

Trafna charakterystyka.

— Ach! najdroższy!... Cukierki rozpływają się, kwiaty więdną... tylko jedne brylanty trwają wiecznie, jak i moja miłość...

Rzeczoznawca.

Pokojówka: Franiszku, u mnie wszystko jest naturalne, nie tak, jak u jaśnie pani!

Lokaj Franciszek: Niech panna Mania będzie spokojną... tam także wszystko naturalne!

Myśl podlotka.

— Dziwni są ci mężczyźni! Żądają od nas niewinności po to tylko, by ją nam potem zrabować!



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Znaj, Stachu, moje dobre serce!
— To znaczy?...
— Że gotowam zdjąć dla ciebie ostatnią suknię!...